Nr. 209. We Lwowie — Piątek 30 Lipca 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą: miesięcznie 1 zł. 50 ct., 2 zł., —; kwartalnie 4 zł. 50 ct., 6 zł., 7 zł. 50 ct.; półrocznie 9 zł., 12 zł., 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 8) mają prawo zupełnego bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 8; w Paryżu: C. Adam Oborowski 35 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 I. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencye 8 ct. od wyrazu. — Koszty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ruch ludowy.

Lwów d. 29 lipca.

Powracamy raz jeszcze do politycznej broszury „co dziś czynić Polakowi w Galicyi", napisanej przez Jakóba z pod Giewontu. Omawiając program ogólny pisze autor następująco o potrzebie paraliżowania socyalistycznej i radykalnej agitacyi wśród ludu.

„Należy wiedzieć o tem, że ruch ludowy właśnie w chwili, kiedy u nas powstał, spotyka się z drugim, wyrosłym nie na gruncie naszych rodzimych, krajowych i narodowych potrzeb i stosunków, ale z ruchem nienaturalnym, sztucznym, bo importowanym z za granicy, nie odpowiadającym wcale naszym potrzebom ani religijnym, ani społeczno-ekonomicznym, ani narodowym i politycznym, ale owszem wprost im przeciwnym, z ruchem socyalno demokratycznym. Ruch ten u nas młody i nowy, jest przynajmniej na pozór równie potężny jak i ruch czysto ludowy — potężniejszy nawet, bo lepiej zorganizowany, jednolity, nie rozbity na partye i stronnictwa, a popierany przez zagranicę i żydów. Dwa te prądy mające inne przyczyny i cele, nie mogą iść ze sobą, ale muszą się zetrzeć i zwalczać nawzajem. Komu milsza religia, narodowość i byt nasz polityczny i ekonomiczny, niż anarchia i zupełny upadek, ten nie może pozostać biernym i niemym świadkiem tej walki, ale musi w niej wziąć udział.

„Trzeba wiedzieć i to, że stopień oświaty ogółu ludu nie odpowiada dziś jeszcze dość nagłemu przebudzeniu się licznych jego jednostek, i że okoliczność ta ważna niezmiernie staje się polem do całego szeregu oszustw i niesumiennego okłamywania ludu przez nieuczciwych i nieprzebierających w środkach agitatorów partyi przewrotu. Równocześnie jednak trzeba pamiętać i o tem, że przebudzenie i tej reszty, ciemnej dziś jeszcze masy ludowej nastąpić musi, ale że od tego, co do niej wprzód dotrze, czy zdrowe ziarno prawdy, czy trucizna fałszu i kłamliwych obietnic nie do spełnienia, od tego zależeć będzie, czy rozbłyśnie ono dla niej jako jutrzenka nowego, pogodnego, obfitującego w dobre plony świtu, czy też jako fałszywy ognik, prowadzący na topiele bezrządu, przewrotu i nieziszczonych nadziei.

„Trzeba nam więc nietylko starać się o podniesienie poziomu oświaty ludowej w znaczeniu ogólnem, ale równolegle do tej akcyi i razem z nią trzeba podjąć i prowadzić akcyę oświecania ludu na polu politycznem, narodowem i ekonomicznem — ostrzegania go przed fałszywymi doradcami i prorokami, zwalczania tych czynników, które sieją rozkład i psują powodzenie dobrej sprawy u jej podstaw, bo u ludu samego.

„Należy także pamiętać o tem, że lud chętniej wierzy judaszom, którzy mu obiecują więcej niż mogą dotrzymać, jak tym, którzy mu dają choć mniej, ale to co jest do spełnienia. Tego jednak, co się ludowi obiecuje, trzeba szczerze i gorąco dla niego pragnąć i dążyć do urzeczywistnienia danych mu obietnic całą energią i siłami. Należy jasno wypowiedzieć, co nie jest do spełnienia i to odrzucić, jak również jasno przedstawić co jest możliwe do osiągnięcia i po to tylko sięgać.

„Potrzeba nam zrozumieć, że tylko skupienie i natężenie wszystkich sił, najszerzej rozlana i ujęta w program oraz w karby karnej organizacyi działalność, mogą nam zapewnić powodzenie i zwycięstwo. Dlatego należy się nam połączyć, zorganizować i w zwartym szyku, ufnym w dobro sprawy, wystąpić śmiało do walki. Idźmy śmiało naprzód, docierajmy do chat ludu przed socyalistami i gazetkami Stojałowskiego, albo razem z nimi, i nieśmy tam zdrową oświatę, ukazując w jej świetle prawdę naszą, a fałsz tamtych".

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 29 lipca.

Mędrcy dyplomacyi półurzędowej zapewniali zrazu, że hr. Gołuchowski wstąpi do Paryża na cztery dni tylko dla widzenia się z rodziną swojej małżonki, albowiem Faura nie będzie wówczas w Paryżu. Aleź austryacki minister spraw zagran. wcale nie potrzebował widzieć się z prezydentem republiki francuskiej. Potem ci mędrcy powiadali, że się hr. Gołuchowski widzieć będzie z francuskim ministrem spraw zagranicznych Hanotaux, ale będzie to jedynie akt grzeczności. W końcu z emfazą podnieśli, że widzenie się hr. Gołuchowskiego z p. Hanotaux zadokumentuje serdeczne stosunki między Austryą a Francyą. Otóż taką cechę przyjacielską austro-francuską miało śniadanie, które p. Hanotaux wyprawił dla hr. Gołuchowskiego. Zazwyczaj na takie śniadania zaprasza się także przedstawicieli państw obcych. Tymczasem nie zaproszono jednak nawet ambasad ra rosyjskiego — natomiast oprócz gościa i gospodarza obecni byli szef sekcyjny w austryackiem ministerstwie spraw zagr. br. Merey, radca ambasady austr. br. Dumba, minister prezydent francuski Meline, minister skarbu Chochery, dawny ambasador we Wiedniu Decrais i czterech innych urzędujących teraz ambasadorów francuskich, między tymi p. Lozé z Wiednia i rezydent francuski (właściwie wielkorządzca) w Tunisie p. Millet, a więc cała dyplomatyczna hierarchia francuska. Czyż może tylko z grzeczności dla hr. Gołuchowskiego zjechali się w sam raz do Paryża?...

Dziewięć punktów przyszłego traktatu pokojowego ma już być gotowych, tylko niewiadomo jakie to są punkta. Traktat ma być jeszcze w tym tygodniu zawarty, chociaż nawet co do granicy nie ma jeszcze żadnych autentycznych wiadomości. Suma odszkodowania wojennego miała stanąć na 4 milionach ft. tur. (42 mil. guld.), ale po nad kontrybucyę żąda jeszcze Turcya 400.000 ft. tur. odszkodowania dla poddanych tureckich w Epirze. Żądanie to, jak słychać, poparł ambasador rosyjski, zapewne z powodu, że po wojnie z Turcyą Rosya z takiem samem żądaniem wystąpiła była. Ambasadorowie włoski i angielski sprzeciwiali się temu, ale zastępca ambasadora francuskiego, tudzież ambasadorowie austryacki i niemiecki poparli Nelidowa, i większością głosów żądanie owo przyjęte zostało.

Jeżeli wysokość kontrybucyi wojennej jest już oznaczona, to jednak pozostaje kłopot z jej spłatą. W tym względzie mają pomiędzy ambasadorami panować dwa zdania. Jedni sądzą, że najlepiej aby Grecya naraz całą kontrybucyę spłaciła, bo wtedy byłaby natychmiast załatwiona sprawa ustąpienia Turków z Tessalii. Ale dokonaćby tego można tylko zapomocą pożyczki, którejby się jaka grupa finansowa podjęła, a to jużci pod uciążliwymi dla Grecyi warunkami. Wtedy musiałaby odrazu Grecya płacić grube procenta od całej kontrybucyi, czemu niewiadomo czy ona podoła, a nadto niezawodnie ukróceniby zostali dawni wierzyciele Greków. Dlatego inni ambasadorowie sprzeciwiają się spłacie doraźnej, a mianowicie ambasador niemiecki — z powodu że ogromna część dawnych długów Grecyi jest w rękach niemieckich. Wniósł tedy hr. Saurma, aby Grecya kontrybucyę ratami spłacała. W tym razie atoli musianoby dać Turcyi gwarancyę spłaty, a mianowicie iżby Turcya Tessalię w zastawie zatrzymała, i w miarę uiszczania rat z niej się wycofywała. Gdy jednak zachodzi obawa, że w każdym danym wypadku wycofywania się Turcyi z Tessalii mogłyby zajść trudności i starcia, większość ambasadorów oświadczyła się przeciw wnioskowi niemieckiemu a za wnioskiem angielskim, aby pod kontrolą mocarstw spłatą kontrybucyi, aby Turcya natychmiast z całej Tessalii ustąpiła.

Tak czy owak zaś — czy uchwaloną zostanie spłata doraźna czy ratami — ambasadorowie doskonale wiedzą, że Grecya otrzymać może pożyczkę tylko za poręką międzynarodową, tj. jeżeli przez wysłanie europejskich delegatów do greckiej administracyi długów, stworzona zostanie europejska kontrola nad grecką gospodarką finansową. Otóż co do szczegółów, jakby to urządzić, ambasadorowie jeszcze się nie zgodzili, i to może największa zawada w zakończeniu rokowań pokojowych.

Mocarstwa zajęły się podobno także ciągłemi zajściami na granicy serbsko-tureckiej. W ciągu trzech lat poseł serbski w Konstantynopolu wniósł w tej sprawie 204 przedstawień na piśmie, a Porta tylko na 37 odpowiedziała. Zapewne za wpływem mocarstw nakazał sułtan przedłożyć sobie wykaz wszystkich reklamacyj serbskich, a oraz zarządził surowe śledztwo co do ostatniego najazdu Arnautów na Serbię.

O północy z piątku na sobotę wejdzie w życie w Stanach Zjednoczonych nowa taryfa cłowa, burząca wszelkie stosunki przemysłowe i handlowe Europy, a zwłaszcza Anglii, głównie zaś najważniejszej kolonii angielskiej, sąsiadującej ze Stanami Zjednoczonymi Kanady. Z tego powodu słychać, że Anglia wolnohandlowa wróci do ochronnego systemu handlowego i wypowie traktaty handlowe, najpierw Niemcom i Belgii. Półurzędowy *Fremdenblatt* wróży bardzo źle przemysłowi i handlowi austro-węgierskiemu, nie tyle przez utrudnienie eksportu Austro-Węgier do Stanów Zjedn., który tylko jedno setną część importu ich wynosi, ale przez to, że takie potęgi przemysłowe jak Anglia, Niemcy i Belgia, nie mogąc masy swoich towarów zbyć w Stanach Zjedn., zaleją nimi kraje odbytu austro-węgierskiego. Wszak już obecnie coraz gwałtowniejszą konkurencyę robią Niemcy Austro-Węgrom na tychże rodzimem polu odbytu, na wschodnio-południowej Europie.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 23. lipca.

(List Ojca św. — Powrót delegata apostolskiego. — Żałoba episkopatu w Stanach Zjednoczonych. — Śmierć patryarchy. — Sekretaryat memorystów. — Zdrowie Leona XIII.)

Przed powrotem do swych dyecezyj biskupi, którzy uczestniczyli w najnowszych uroczystościach kanonizacyjnych w Rzymie, przedłożyli Ojcu św. adres, w którym wyrazili przywiązanie swoje do stolicy apostolskiej i do osoby Leona XIII. Na tę manifestacyę episkopatu Ojciec św. odpowiedział obszernym listem z dnia 7 bm., pisanym do kardynała Oreglia biskupa Ostyi i Velletri, dziekana św. Kolegium kardynałów. W liście tym Ojciec św. wyraża zadowolenie swoje z tego nowego dowodu węzłów, łączących biskupów z głową Kościoła, zaleca im dążenie do unii Kościołów i połączenie się Kościołów chrześcijańskich; wreszcie streszcza Jego świątobliwość z całą stanowczością prawa Kościoła, naruszone przez zaborców Państwa kościelnego, oświadczając, że władza doczesna papieża jest niezbędną do niepodległości i zupełnej swobody Kościoła.

Ma się rozumieć, że dzienniki liberałów oburzone są na ten list papieski; wyzuli go z posiadłości, a nie chcą, żeby się skarżył; ponieważ zaś do milczenia zmusić go nie mogą, więc go znieważają.

Z tej okazyi krąży anegdotka, o której autentyczności zapewniają. W czasie jubileuszu królowej Wiktoryi, na wielkim obiedzie w Buckingham-Palace, siedział po prawej stronie królowej arcyksiążę Franciszek Ferdynand austryacki, a po lewej książę Neapolu. Przy każdem miejscu był bilet z nazwiskiem zaproszonego. Bilet ks. Neapolu brzmiał: „J. wysokość książę następca tronu włoski (S. A. le Prince Royal d' Italie). W ostatniej chwili wykreślono ten napis, zamieniając tytuł księcia włoskiego na ks. Neapolu (S. A. le Prince de Naples). Nie wiem jakie wrażenie na przyszłym królu włoskim zrobiła ta zmiana tytułu.

Mgr. Merry de Val, wysłany do Kanady jako delegat apostolski, jest w drodze powrotnej do Rzymu. Wiadomo, że celem tej wycieczki było zbadanie kwestyi szkół i porozumienie rządu z duchowieństwem, który to przedmiot żywe budzi zajęcie w całym kraju. Pomimo młodego wieku mgr. Merry del Val nader umiejętnie wywiązał się ze swego zadania. Jego rozum i zręczność jednały mu odrazu sympatyę, a Ojciec św. okazał mu także swoje zadowolenie. Nie znaczy to, aby kwestya szkół była już rozwiązana, ale wchodzi ona na drogę, która doprowadzi, jak spodziewać się należy, do porozumienia między władzą świecką i duchowną w Kanadzie.

Episkopat w Stanach Zjednoczonych poniósł bolesną stratę. Mgr. Butler na ostatniem konsystorzu prekonizowany był na biskupa w Kanzas. Nominacya ta przyjęta była z wielką radością, gdyż rozum i cnoty mgr. Butlera zjednały mu uznanie całego kraju. Właśnie przybył do Rzymu dla otrzymania z rąk kardynała Satollego konsekracyi biskupiej, kiedy zachorował nagle na paraliż kiszek. Ponieważ stan jego budził poważne obawy, przeniesiono go z hotelu Minerwy do domu ojców angielskich sióstr miłosierdzia. Zdrowie jego pogarszało się z dnia na dzień i umarł w piątek po otrzymaniu błogosławieństwa apostolskiego od Ojca św. Ciało jego przeniesione zostało z wielkim przepychem przez jednego z prałatów swego domu. Na nabożeństwie żałobnem, które się odbyło w kościele Salezyanów, kolonia katolicka amerykańska reprezentowaną była bardzo licznie.

Ciężką żałobą dotknięty został kościół grecko-melkicki przez śmierć swego patryarchy mgr. Józefa. Należał on do kongregacyi mnichów bazyliańskich Zbawiciela. Urodzony w Aleksandryi, nauki odbywał w Rzymie w kolegium greckiem. W r. 1854 prekonizowany został biskupem w Jerozolimie, a w r. 1865 został patryarchą. Był to duchowny nadzwyczaj gorliwy i pracujący gorąco nad połączeniem Kościołów dyssydenckich.

Msgr. Accoramboni, sekretarz kongregacyi Memorystów, jest przeniesiony do sekretaryatu odpustowego, gdzie pozostało miejsce wolne po śmierci msgra Grossi. Nominacya ta, nie mająca sama przez się wielkiej doniosłości, nabiera jej przez to, że okazuje intencyę Ojca św. zniesienia na zawsze sekretaryatu Memorystów. Sekretaryat ten miał poważne znaczenie w ciągu rządów świeckich papieża, ale z chwilą zniesienia ich stracił racyę bytu. Ci, którzy potrzebują zasięgać wiadomości stamtąd, mogą tak samo zwracać się do kongregacyi konsulium, lub do sekretaryatu Breve papieskich, stąd projekt zniesienia sekretaryatu Memorystów, chociaż nie pierwej, aż członkowie jego powymierają lub przeniesieni będą do innych wydziałów.

Prefekt Memorystów jest kardynałem, ale od śmierci nieodżałowanego kardynała Ricci Parasciani, zmarłego w r. 1894, prefekt nie był już nominowanym i tylko sekretarzowi powierzono dyrekcyę prefektury. Obecnie, kiedy sekretarz jest wysłany gdzieindziej, można przypuszczać, że sekretaryat zupełnie będzie zniesiony.

Z okazyi przybycia pielgrzymki francuskiej, która oczekiwaną jest w pierwszych dniach przyszłego miesiąca Ojciec św. odprawi nabożeństwo w bazylice św. Piotra.

Pomimo wielkich upałów w pierwszych dniach lipca zdrowie Leona XIII jest tak dobre, jak tylko można sobie tego życzyć.

Zaburzenia chodorowskie.

(Sprawozdanie oryg. *Gaz. Nar.*)

Brzeżany 27. lipca.

(*Dzień drugi, popołudniu*).

Przewodniczący konstatuje, że komisarz pow. Osiński wezwany na dziś jako świadek, wniósł podanie, w którem za dołączeniem świadectwa lekarskiego usprawiedliwia się, że z powodu choroby stawić się nie może i przez dłuższy czas jawić się nie może, gdyż jest chory; zeznania swoje w śledztwie złożone zaprzysiągł przed sądem w Bóbrce.

Prok. Wobec wykazanej ważnej przeszkody zrzeka się przesłuchania tego świadka, a gdy zeznania przez niego w śledztwie złożone nie są same w sobie nie ważnego, nie żąda ich odczytania.

Dr. Sokal. Ale żąda odczytania jego zeznań, albowiem są one dla obrony osobiście jawienia się.

Trybunał uchwalił odmówić wniosku obrony, gdyż świadek wykazał dostatecznie przeszkodę wstrzymującą go od jawienia się przy rozprawie. Zeznań nie odczytano, bo strony zrzekły się odczytania.

Dalszy świadek Małka Eisenstein podaje, że w poniedziałek około godz. 10 rano przyszli barabi do miasta i szli z takimi drągami, które sięgały aż do okien pierwszego piętra. Przybiegli do jej domu i wybili w nim okna. Mąż jej podparł jedne drzwi

---

15

Wieczne miasto

Wrażenia z podróży

Napisał

ZYGMUNT SKIRMUNT.

(Ciąg dalszy.)

Na przeciwnej stronie kościoła wystawiona przez Sykstusa V. Fontanone dell'Acqua Felice, w środkowej niszy jest statua Mojżesza, dobywającego źródła ze skały. Twórca tego dzieła Battista della Porta miał pewnie na myśli słynnego Mojżesza Michała Anioła; gdy spostrzegł, że niema proporcyi między głową a resztą ciała, popadł w rozpacz i życie sobie odebrał.

Dziwnie jakoś odbijają od starych ruin adamaszki, jedwabie, złotogłowia i aksamity purpurowe, zdobiące fronton kościoła „S-ta Maria degli Angeli", który był dawniej główną salą term Dyoklecyana. Wnętrze świątyni imponujące. Wysoka nawa oparta na ośmiu olbrzymich, ciemnych, granitowych, nadzwyczaj grubych kolumnach, ubranych dziś kwieciem i zielenią; u wejścia prześliczny jakby żywy posąg św. Brunona, założyciela zakonu Kartuzów. Podłoga zasypana kwieciem i mirtami, z pomiędzy których przeziera złota linia, ciągnąca się od nawy prawej aż na sam środek świątyni — to linia południkowa wraz ze znakiem Koziorożca.

Tabliczki spiżowe, umieszczone przy werandzie świadczą, że tenże wykonano z polecenia królowej Maryi Kazimiery na pamiątkę bohaterskiego zwycięstwa króla Jana III pod Wiedniem. Przed kilkoma godzinami dotknęły tych znaków stopy królewicza włoskiego, który w tym kościele poślubił księżniczkę Helenę czarnogórską. Prócz kwiecia i bogatych materyj, jakiemi były ozdobione ściany świątyni, żadnych innych ozdób tu nie było; przedewszystkiem zwracał uwagę brak tronu dla królewskiej pary; stało się to na życzenie króla przez uszanowanie względem papieża i z tego też powodu nie było w Rzymie, prócz najbliższej rodziny, żadnych innych książąt zagranicznych.

Nie byliśmy świadkami tej uroczystości. Olbrzymie płótna zdobiące ściany świątyni są dziełami Ricciolina, Romanellego, Domenichina i Pomerancia; kopie tych obrazów są umieszczone w bazylice św. Piotra jako mozaiki.

W jednej z bocznych naw wyczytaliśmy na pomniku nazwisko kończące się na s k i; był to grobowiec ks. Powsińskiego, nuncyusza i ambasadora we Francyi. W końcu stajemy przed wielkim ołtarzem z prześlicznego marmuru, a „sagrestano" zapala kilka świec i odsłania nam przedziwnej słodyczy starożytny, cudowny obraz Bożej Rodzicielki. Wtedy duch mój uleciał na chwilę w dalekie, niebiańskie przestworza, gdzie króluje Madonna, otoczona rojami dusz błogosławionych, zastępami archaniołów i cherubinów, a usta mimowolnie powtórzyły słowa wieszcza:

Quando ti chiamo o penso
A te, Maria, mi sento
Tal gaudio, tal contento,
Chemi rapisce il cuor.
Ti prego, o Madre pia,
A benedic dal ciel
L'anima mia!

Wieczorem byliśmy na obiedzie u Don Paola Borghese, gdzie poznaliśmy wielu cudzoziemców, a także kilku Polaków. Sąsiadką moją przy stole była młoda Włoszka panna C.; rozmowa szła jej zrazu nieco tępo, spróbowałem więc mówić po włosku i odtąd pogadanka stała się zajmującą i bardzo przyjemną, mówiliśmy naturalnie o Rzymiankach i Warszawiankach. Drugim moim sąsiadem był znajomy mi już dawniej ks. R., któremu opowiadałem o naszych mężach stanu, o nowym kursie w stosunkach polsko-rosyjskich. Moi towarzysze też się dobrze zabawiali, humor sarmacki perlił się i szumiał jak „Monopol" w krysztale.

Po kawie wyjechaliśmy na iluminacyę miasta, której opisywać nie będę, gdyż nie różniła się ona niczem prawie od podobnych festynów, jakie widujemy po innych stolicach.

Po krótkiej przejażdżce wyszliśmy na Kapitol, gdzie nas uprzejmy ks. R. zaprowadził na wieżę pałacu Senatorskiego, skąd mieliśmy czarujący widok na prastare ruiny królewskiej Romy, które ząb czasu skruszył, lecz ich jeszcze nie wyniszczył do szczętu. Martwe pióra głoski nie są w stanie opisać wrażenia, jakiego doznaje i najobojętniejszy człowiek na widok tych świętych relikwij, wiekowych świadków olbrzymiej potęgi i światowej sławy imperyum rzymskiego. W oku Polaka staje łza jedna i druga, bo widok zwalisk „Forum Romanum" przenosi go myślą hen daleko na północ, gdzie są też drogie sercu jego cmentarzyska sławy i wielkości, nie tej zapewne, jaką się szczyciła potężna Roma, ale podobnie jak tamta minionej, dziś nie istniejącej. Państwa rzymskiego już nie ma i nie będzie, nam zaś pozostała jeszcze nadzieja i żywa wiara w lepszą przyszłość; jedyna to myśl, co koi serce Sarmaty, gdy patrzy na zwaliska rzymskich świątyń i pałaców.

Wieża pałacu „del Senatore" jest nieco podobną do lwowskiej wieży ratuszowej; w połowie wysokości umieszczono zegar, po nad wieżą unosi się spiżowy posąg bogini Romy. Pałac senatorski jest dziełem Michała Anioła i Giacoma della Porta; gmach ten zbudowany na szczątkach Tabularium, które za czasów cesarstwa służyło za archiwum, gdzie przechowywano dokumenta państwowe, ryte na spiżowych tablicach (tabulae); w Tabularium odbywały się też niekiedy posiedzenia senatu. Przedsionek zwrócony frontem do Forum był oparty na 10 słupach doryckich; po bokach pałacu wznosiły się pyszne bramy tryumfalne.

Jeśli Rzym był sercem imperium, to Forum Romanum nie bez słuszności nazywano sercem Romy. Tu się rozgrywały wypadki, które rozstrzygały o losie całego niemal wówczas znanego świata: tu wprowadzano w pochodach tryumfalnych najznakomitszych synów ojczyzny, tu wygłaszano najpiękniejsze mowy, tu składano najcenniejsze pamiątki narodowe i płody geniusza rzymskiego; tu się zześrodkowywał cały świat polityczny, przemysłowy i handlowy, tu wreszcie znoszono wyroby i towary na sprzedaż, stąd nazwa forum (od słowa ferre).

Forum, kapiące od złota, lśniące najdroższymi marmurami, ozdobione setkami posągów i całym lasem kolumn, przetrwało dość szczęśliwie najazdy Alarycha, Genzerycha i Totylli; dopiero w 1084 lat po Chrystusie Normanowie pod wodzą Roberta Guiskarda zamienili świątynie i pałace starego Rzymu w gruzy i zwaliska. Wzgórza Viminalis, Esquilinus, Coelius, Palatinus i Capitolinus opustoszały wtedy niemal zupełnie. Cztery pierwsze wzgórza dopiero w czasach ostatnich tj. za panowania dynastyi sabaudzkiej zaczęły się podnosić. Modne ulice i pod sznur budowane na prędce cztero i pięciopiątrowe kamienice bynajmniej nie harmonizują z uroczystą powagą cmentarzyska rzymskiej sławy i potęgi. Mimo, iż dzicy wandalowie tak często niszczyli Wieczne Miasto ogniem i mieczem, jest ono jednak najbogatszem ze wszystkich miast na świecie we wszelakiego rodzaju zabytki starożytne. Świątynie, bazyliki, cyrki, teatra i pałace możnych Rzymian były budowlami monumentalnemi, których ani siła ludzka ani ząb czasu nie były w stanie odrazu wyniszczyć. Przez długi szereg wieków gruzy na Forum były pokryte ośm metrów grubą warstwą ziemi, która stała się najlepszą opiekunką śpiących pod jej powłoką bogów rzymskich, wieszczów, bohaterów i ich przybytków. Z polecenia papieży zamieniano świątynie pogańskie na kościoły chrześcijańskie, a te były bezpiecznem schroniskiem dzieł sztuki starorzymskiej; całe gmachy z ich prześlicznemi fasadami, portykami i kolumnadami istnieją tu podzisdzień; cały ich szereg mieści zię na Forum Romanum.

Wyszedłszy na ostatni schód Torre Capitolina, zatrzymaliśmy się przed balustradą, skąd przedstawił się nam czarujący, na całe życie niezapomniany widok na Forum i przyległe wzgórza. Cały Rzym starożytny, wszystkie fora a więc: Romanum, Augusti Caesaris, Nervae, Pacis i Traiani, łuki tryumfalne, Colosseum, a także Panteon i Termy — wszystko to dziś jakby na zaklęcie czarodzieja pełne życia, ruchu i gwaru. Starożytne budowle, posągi, kolumny zakreślają swe piękne kształty na tle różnobarwnem sztucznych ogni.

Po prawej stronie pałacu Senatorskiego małe wzgórze, a na niem kilka domów illuminowanych — to pamiętna Skała Tarpejska, skąd rzucano w przepaść zdrajców ojczyzny; dziś z przepaści ani śladu, wzgórze w jednej trzeciej części zakryte grubą warstwą ziemi. Po stronie lewej kościół san Pietro in Carcere; w jego podziemiach znajduje się t. zw. Carcer Mamertinus, najstarszy zabytek starożytny we Włoszech, dotąd nieźle zachowany. Legenda opowiada, że bajeczny król Ancus Martius 2500 lat temu wybudował tu więzienie, którego nazwa pochodzi od starołacińskiego wyrazu Mamers-Mavers-Mars.

(C. d. n.)

domu, a ona „wielgie dziecki, co ma już dwa klasy" (32 lat) i małe dziecko podparli drugie drzwi sienne. Barabi rozbili drzwi, przy których stał jej mąż i bili wszystkich.

Przew. A wie pani, kto tam był i kto bił?

Św. Mnie i moje dzieci bił Zielonka, a męża Winiarski. Ach, tak bili, tak strach bili, że „sziscy u mieści mówiły, że ja umarła".

Przew. Widziała pani, jak Winiarski bił męża?

Św. Nu, ja nie widziały, ale mego menża...

Przew. Cóż dalej?

Św. Ja si położyły za krowy i miślały, że oni będą miślały, co mnie zabiły i dadzą spokój. Nu i już.

Przew. Słyszałeś Zielonka! Za coś bił ją?

Zielonka. Przepraszam bardzo piknie najświętszy trybunał, ja ino raz uderzył trzcinom jej syna, ja jom nie bił.

Przew. A za co uderzyłeś jej syna?

Zielonka. Przeprasom bardzo piknie najwyżsy trybunał, bo *ja som miał głowę rozwalonom, a żydy nas tak zdzirali.* Cłowiek musiał płació 3 centy za nocleg, a spał jak *sobaka* na mierzwie pod drzwiama, a za *6 kartofel bez soli brali ud nas po 6—7 centów.* Jij mąż sprzedawał wódkę, ale to nie była wódka ino woda i kazał płacić po 4 centy za kieliszek, co nie był wart ani $1^1/_2$ ct. *i tak cały zarobek zabirali od nas.*

Dr. Sokal. A czemu nie wiktowałeś się gdzieindziej, u jakiego katolika?

Zielonka. Ba! jak człowiek posedł gdzieindziej co zjeść, to zyd później nie puscał go spać do siebie, a nam było od nich najbliżej do roboty.

Św. Izaak Eisenstein, syn poprzedniej, zeznaje jak jego matka. Wymienia Zielonkę, Zołkosia i Pikurę jako tych, którzy bili jego i jego matkę.

Przew. O Zołkosiu nic nie mówiłeś w śledztwie.

Św. Un był także, ale może ojciec mój zna lepiej, bo ja był pobity, a ojciec trochę schował sobie.

Przew. Jak długo byłeś chory wskutek tego pobicia.

Św. Dziewięć tygodni.

Przew. Lekarz napisał, żeś był 8 dni chory. Ile żądasz dziennie?

Św. A ja wim?

Wotant Karzewski. No wiele, 10, 20, 30, 50 centów.

Św. (pokazując ręką na radcę). Tak, tak, tak! jak ten pan mówi po 50 ct.

Św. Schmerl Eisenstein, mąż Małki. Przed zaprzysiężeniem pyta go przewodniczący czy był karany?

Swiadek odpowiada, że nie był.

Przew. Ej! a za zniewagę?

Św. Ja!? aha miałym 2 dni.

Sprawę przedstawia jak żona i syn. Jego uderzył Winiarski kijem po plecach a żonę jego i syna bili Zołkoś, Zielonka i Pikura.

Przew. W śledztwie pan nic nie wspominał o Winiarskim.

Św. Ja sobie dopiero teraz przypomniał, bo człowiek miał takie zabite głowę, że nie pamiętał wszystkiego.

Prokurator rozszerza oskarżenie przeciw Winiarskiemu o przekroczenie § 411 u. k. za pobicie Eisensteina.

Św. Breindla Stein zeznaje, że w poniedziałek rano widziała, jak barabi bili okna w mieście. Jej jednak nie zrobili żadnej szkody, dopiero o godz. 4 popołudniu przyszli do jej mieszkania i wybili w niem okna. Dzieci pochowały się na strych, a ona ze starym (ojciec jej męża, Stein, 80-letni, który mając złamaną rękę, zmarł w szpitalu we Lwowie) skryli się w stajni. Barabi wpadli do stajni i ją uderzył któryś kijem po plecach, a Stein dostał po rękach, po głowie i upadł.

Przew. Wie pani, a może pani pozna, kto tam był i kto was bił.

Św. Kto bił nie wiem, ale ten o (pokazując na Zołkosia) wybił mi okna, ale w izbie nie był i nikogo nie bił.

Prok. A nie wie pani, co widział Mojżesz Fieber i Manasche Reiss?

Św. Oni mieli widzieć we środę, jak starego Steina wieźli do kolei, że go jacyś barabi mieli bić jeszcze.

Prokurator rozszerza oskarżenie przeciw Winiarskiemu, Zołkosiowi, Zielonce i Pikurze o zbrodnię zabójstwa zaszłego wśród bijatyki, gdyż oni, o ile przebieg rozprawy wykazuje, najbardziej wojowali kijami i prosi o dopuszczenie obu wyżej powołanych świadków tj. Fiebera i Reissa.

Dr. Czajkowski sprzeciwia się dopuszczeniu tych świadków, gdyż Stein został ciężko uszkodzony w poniedziałek, więc zajście ze środy miało miejsce już po fakcie ciężkiego uszkodzenia.

Trybunał zastrzega sobie wydanie uchwały w powyższym kierunku na później.

Następnie odczytano zeznania Nesi Indianer, która z powodu choroby do rozprawy nie stanęła.

Św. 80 letni Leib Flicker odpowiada siedząc na podanem mu krześle i zeznaje, że barabi wybili mu okna, w izbie nie byli a Zołkoś i jacyś inni bili go laskami i złamali mu rękę.

Prokurat. rozszerza oskarżenie przeciw Żołkosiowi o zbrodnię z §. 157 u. k.

Dr. Czajkowski. Zołkoś uderzył pana po ręce?!

Św. Tego nie wiem. Swiadek ten pierwszy odpowiada bez szczególnego patosu, jakim nacechowane były zeznania jego poprzedników i w przeciwstawieniu do młodszej generacyi izraelitów chodorowskich mówi dobrze po polsku.

Córka Flickera, Rosa Weibi podaje, że Zołkoś uderzył jej ojca laską i ją bił po rękach przez okno.

Prokurator rozszerza oskarżenie przeciw Zołkosiowi o przekroczenie §. 411 u. k. za pobicie Rosy Weibi.

Powołany przez obronę Arbeita świadek odwodowy **Kalman Arbeit,** ojciec oskarżonego podaje, że Winiarski kopnął go w brzuch i wtedy na jego krzyk wybiegł syn Szmerl i uderzył Winiarskiego.

Wot. adj. Czerny. A czem go uderzył?

Św. Kijem.

Adj. Czerny. Winiarski twierdzi, że go uderzył siekierą.

Św. Nie, on siekiery nie miał.

Osk. Winiarski obstaje przy tem, że widział jak młody Arbeit wyleciał ze sieni swego domu i wyciągnął z pod chałata siekierę i uderzył go nią w głowę. Starego Arbeita nawet nie widział.

Na tem przerwano rozprawę o godzinie 7 popołudniu.

Brzeżany d. 28. lipca.

(*Trzeci dzień rozprawy*).

W ciągu przedpołudnia przesłuchano 12 świadków. Dzięki przewodniczącemu, który trafnymi i treściwymi pytaniami szybko i dokładnie sonduje świadków — sprawa postępuje należycie.

Swiadkowie, dziś przepytani, przedstawiają sprawę podobnie jak wczorajsi i obciążają z oskarżonych Andrzeja Zubczyńskiego, Zołkosia, Łotockiego, Kalinca, Winiarskiego, Łacnego, Szwiucha, Gąsiora i Waltosia. Wedle ich zeznań tłukli ci oskarżeni szyby, niektórzy bili żydów laskami, a Gąsior wedle twierdzenia Pepi Weibi miał przyjść do jej karczmy, kazał dać sobie wódki, a odchodząc powiedział — nie zapłacę bo nie mam pieniędzy. Prokurator co chwila rozszerza swe oskarżenie.

Sw. Abraham Knizer utrzymuje na pytanie dra Sokala, że barabi zostali dłużni żydom w Chodorowie kilkadziesiąt zł. i że żydzi ich wcale nie wyzyskiwali. Barabi mieszkali przeważnie u chłopów, a tylko w 4 domach żydowskich mieścili się barabi.

Elka Stahl, kiedy kazano jej poznać, kto ją bił, chodzi przed „frontem" ławy oskarżonych, aż nareszcie zwraca się do Łacnego i woła „A o dejr, dejr! a szlag by ci trafił".

(*Trzeci dzień, po południu*).

Swiadkowie Juda Fechter i Gerschow Gruder poznali w grupie barabów Lubienieckiego, Schwiucha, Łacnego, Maciołkę i Łyszczaka, Jakubowski zaś miał doradzać innym, aby dali spokój i nie bili żydów.

Dr. Sokal do Grudera! Widział pan dziś w Chodorowie pana komisarza Ossolińskiego.

Sw. Tak jest! Widziałem, szedł rynkiem.

Dr. Sokal. A czy wyglądał na chorego?

Sw. A ja wim?! un zawsze dobrze wygląda!

Dr. Sokal ponawia swój wczorajszy wniosek na wezwanie komisarza Ossolińskiego do osobistego jawienia się do rozprawy, gdyż widocznie będzie już mógł jawić się przed trybunałem. Zajechał przy tem za daleko na swych ciekawych zapatrywaniach, bo twierdząc, że zachowanie się władz bezpieczeństwa było podczas „owej burzy, która szalała nad głowami spokojnych rodzin żydowskich" — zanadto bierne, zażądał aby p. Ossoliński stanął i „oczyścił się z owego zarzutu". (Kto podnosi ten zarzut — jeden p. Klemens Sokal!).

Po należytej odprawie ze strony prokuratora, który w zasadzie nie sprzeciwia się wezwaniu ponownemu p. Ossolińskiego — trybunał zastrzegł powzięcie ostatecznej uchwały na później.

Godz. $5^1/_2$ rozprawa trwa dalej.

Nasze zdrojowiska.

Zakopane dnia 27 lipca.

Na wstępie muszę przedewszystkiem przeprosić szanownego czytelnika i piękną czytelniczkę, że ośmielam się po raz pierwszy... być w Zakopanem. Do bardzo niedawna nie wiedziałem, że tego należy się wstydzić, i z tego usprawiedliwiać, ci jednak z moich znajomych, których tu spotykałem, a którzy mnie zapytywali, czy jestem tu po raz pierwszy — mieli taki litościwy wyraz twarzy, a tak dziwnie na mnie patrzyli, iż musiałem uwierzyć, lub też dałem w siebie wmówić, że być w Zakopanem pierwszy raz w życiu, to — jeżeli nie zbrodnia, to zawsze jednak coś takiego, do czego szanujący się człowiek bez zarumienienia przyznać się nie powinien.

Ale — zacząć trzeba — przeto przepraszam, jak wyżej.

Naturalnie trafiłem w deszcz! t. j. przyjechałem za pogody, ale w godzinę po przyjeździe niebo się rozlało i leje aż do tej chwili. Dziwić się temu nie można, mam bowiem przed sobą „Krótki przewodnik do Tatr", z którego dowiedziałem się, że gdy roczny opad w milimetrach wynosi w Krakowie 676, to w Zakopanem dochodzi do 1065. I to właśnie jest najgorszą stroną tej cudownej miejscowości. Przyjeżdżasz, masz najpiękniejsze widoki — góry i turnie tuż obok, tak, że tylko rękę po nie wyciągnąć i siedzisz w pokoju lub na werandzie, czekając zmiłowania bożego. Czekasz i doczekać się nie możesz. Niezadawalnia cię „Krótki" za 15 centów, kupujesz „Ilustrowany Przewodnik Walerego Eljasza" za 2 zł. i 30 ct., rozczytujesz się w nim, studyujesz i siedzisz wciąż w domu, bo deszcz leje i leje. Teraz dopiero zrozumiałem pogardę starych taterników, dla tych, którzy są tu po raz pierwszy. Gdy nowy kwasi w domu, stary taternik wyciąga co najgorsze ubranie i co najlepsze buty i dalej w góry, ale do tego trzeba nawyknąć i nabrać odwagi. Tej jeszcze niemam, tem bardziej, że ledwo obsechłem.

Jak wspomniałem — zajechałem za pogody, a dostałem się tu rzemiennym dyszlem ze Lwowa przez Krynicę Bardjów na rowerze.

Sponiewierany długą i dość forsowną jazdą — w pięć minut po przyjeździe zapragnąłem dostać się do Jaszczurówki, aby wykąpać i orzeźwić moją ziemską powłokę, że zaś już lało, wlazłem w budkę i tak w zamknięciu dowieziono mnie na miejsce. Jaszczurówka to jedyna cieplica na całym obszarze dawnych ziem polskich mająca 20° C bez względu na porę roku. Kto się tam nie kąpał, pojęcia mieć nie może, o rozkoszy, jakiej się tam doznaje, o zdrowotności tego zdroju, tak samo, jak ktoś, kto nie był w Zakopanem, nie zdoła uwierzyć, aby powietrze tutejsze mogło być tak krzepiącem, tak posilnem i tak bardzo uzdrawiającem nerwy. Dostałem się do wody wśród piorunów i wycia gromów, które nie jak u nas odzywają się raz, ale odbijają się kilkunastorazowem echem. — Deszcz lał strumieniami, lał, gdy się kąpałem i lał, gdy chciałem wracać do domu, że zaś nie było ani cienia furki, ani omnibusu, puściłem się piechotą. Trzy kwandranse takiej ulewy — to dość, aby przemoknąć do nitki, ale nie tu koniec nieszczęścia! Zakopane jest tak rozległe, że w pierwszych dniach pobytu trudno się w niem zorjentować, że zaś nie wiedziałem, ani gdzie mieszkam, ani nazwy ulicy — wili, lub właściciela, niemogłem ani trafić skąd wyszedłem, ani się dopytać, na czem całą godzinę straciłem, okupioną przy musowem zamknięciem przez cały następny dzień w domu. Trochę obeschnięty, ale zawsze aż nadto mokry, aby we Lwowie nabawić się kataru, co tu jednak nigdy, nigdy i nikomu tych następstw nie przynosi, nie mogąc drapać się po górach, wybrałem się na obejrzenie Zakopanego i najbliższych jego miejscowości, a nie jest ono tak małe, jakby sądzili ci, którzy znają Krynicę, Szczawnicę, Żegiestów lub inne nasze miejsca zdrojowe Zakopane — cytuję tu cyfry z Przewodnika — obszaru zajmuje 6026 morgów 633 sążni □, rozciąga się na długość osiem, a na szerokość pięć kilometrów i posiada 800 will i domów. Obszar dworski dóbr zakopańskich liczy 18 tysięcy morgów, w czem 12 tysięcy morgów lasów i hal. Ładna przestrzeń!

Ponieważ pobyt mój tutaj ściśle ograniczony, mam zamiar zwiedzić tylko Strążyska, dolinę Kościeliską i Morskie Oko, o czem, o ile stać mnie na to będzie, napiszę później — zadanie to jednak bardzo trudne, i nie takiego to, jak moje nieudolne, pióro potrzeba, aby, chociażby w najdalszem położeniu dać obraz tego, co się już teraz widzi i czuje. Cuda, cuda, cuda!! wszędzie i na każdym kroku — a ponadtem wszystkiem powietrze, w którem nie ozdrowieje taki chyba, w którym już wszystko zamarło. Dotąd sądziłem, że to gromadne wyjeżdżanie do Tatr gości z całej Polski, to nic więcej jak tylko moda, tak dobra i przemijająca, jak każda inna — teraz po czterech dniach pobytu widzę, że byłem w błędzie. To nie moda, to zdrowie — to nabieranie zapasu sił na dalszą całoroczną pracę i walkę — i dziś już rozumiem „tęsknotę za Zakopanem", i to, że kto raz był tutaj, ten z ostatniego się ściągnie, ten cały rok gotów oszczędzać i grosz zbijać do grosza, aby na następne lato znowu tu po nowy zapas sił i wrażeń powrócić.

Lud piękny, zdrowy, rosły, silny i inteligentny, a na zakończenie mały obrazek.

Pan X. entuzyasta z Polski pod Moskalem, nie ma słów zachwytu dla uprzejmości i bezinteresowności tego ludu — pan XX natomiast od dziewięciu lat stale spędzający tu lato, trzeźwiej się na to patrzy.

— To derusy — powiada — nienasyceni i nigdy niezadowoleni z tego, co dostają

— Pan ich niesłusznie obmawia — mówi X

— Załóżmy się — odpowiada XX.— zróbmy taką próbę: każemy się zawieść furką od Nowika do cukierni, taksa 15 ct., otóż ja dam góralowi guldena, a jeśli on się nie upomni „na piwo" kupię panu butelkę dobrego wina.

I co powiecie: góral dostał guldena i upomniał się o dodatek — entuzyasta pan X. trochę się zawstydził, ale twierdzi, iż natrafiono na wyjątek, a i ja, chociaż jestem innego zdania, zyskałem na tem kieliszek dobrego wina i temat na zakończenie tego listu. (*qż*)

Poseł p. Merunowicz ogłosił w nr. 175 *Słowa polskiego* następujące oświadczenie: „Proszę najuprzejmiej o zanotowanie w najbliższym numerze *Słowa polskiego*, że z powodu napaści na posła Szczepanowskiego, umieszczonych w ostatnich dniach w *Gazecie Narodowej* bez mojej wiedzy i woli — wystąpiłem z redakcyi tego pisma".

Posłowi p. Merunowiczowi odpowiem tylko tyle:

Podobało się posłowi p. Merunowiczowi nazwać nasz artykuł o wyborze nowego prezesa Towarzystwa pedagogicznego, „napaścią" na posła Szczepanowskiego. Wchodzić w to, czy wyrażenie takie w ustach posła p. Merunowicza było stosownem, — nie będę. Stwierdzam, że zamieszczając ów artykuł w *Gazecie Narodowej* nie miałem potrzeby pytać o „wiedzę i wolę" posła p. Merunowicza.

Platon Kostecki
redaktor *Gazety Narodowej*.

KRONIKA.

Lwów d. 29 lipca.

„Przyjaźnie angielskie". Pod tym tytułem rozpoczynamy na stronicy czwartej druk studyum o „Przyjaźniach angielskich", na które zwracamy uwagę naszych czytelników, gdyż i u nas w ostatnim roku „Przyjaźnie", stowarzyszenia katolickich robotników, nadzwyczaj się mnożą i rosną i stają się już ważnym czynnikiem w ruchu społecznym katolickich robotników i w ich walce przeciw socyalnej demokracyi.

Sprawa cieszyńska. Na urządzenie wiecu polskiego w Cieszynie dnia 1. sierpnia, dały już swe zezwolenie władze polityczne.

W sprawie gimnazyum cieszyńskiego zwołany został w Krakowie wiec na 30. bm. do sali Rady miejskiej.

Z uniwersytetu. Pp. Piotr Karol Barański, Tadeusz Wszelaczyński i Emil Roiński, otrzymali na Uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Straty poczty wskutek katastrofy pod Kołomyją zdawały się w pierwszej chwili bardzo wielkiemi. Mówiono o setkach tysięcy. Obecnie — po odszukaniu prawie wszystkich posyłek, znajdujących się w zatopionym pociągu, i po ukończeniu rachunków kontrolnych przez sekretarza poczty p. Szeligowskiego — straty te okazały się bardzo małemi. Na wynagrodzenie poszkodowanych nadawców zapotrzebowała lwowska dyrekcya poczt tylko 1400 zł. Asygnatę odnośną nadesłało już ministerstwo handlu, a dyrekcya poczt rozpoczęła w tych dniach wypłatę od szkodowań okazicielom recepisów zagubionych listów. Straty poczty są tak małemi z tego powodu, że gotówkę znajdującą się w zatopionym wozie ambulansowym znaleziono bez ubytku nieuszkodzoną. i że szczęśliwym trafem zniszczone zostały przez wodę tylko listy rekomendowane.

Gwałtowny choć krótki deszcz spadł dziś we Lwowie około godz. 1 w południe. Przez chwilę wiele ulic lwowskich, zwłaszcza w górnych częściach miasta, podobne były do strumieni, w wielu miejscach po psute zostały roboty około naprawy kanałów i bruków. W „krytycznem" miejscu na ulicy Łyczakowskiej, które opisywaliśmy przy sposobności poprzedniej nawałnicy, znowu zostal bruk zamulony i znowu ruch tramwaju elektrycznego jakiś czas był zastanowiony.

Urzędnicy pocztowi odbyli dnia 26 bm. w sprawie ubezpieczenia urzędników t. z. ambulansowych od wypadków kolejowych, zebranie, na którem uchwalili tekst petycyi, mającej być przedłożoną Radzie państwa, władzom centralnym i ministrom handlu i spraw wewnętrznych. Urzędnicy domagają się rozszerzenia odnośnej ustawy, podwyższenia renty i t. d. Na tem samem posiedzeniu uchwalono nadto prosić o podwyższenie t. z. Stundengeldu z 12 ct. na 20 centów.

Senzacyjny anonim otrzymała dyrekcya lwowskiej policyi. Anonim ten powiada, że niejaki X., zamieszkały we Lwowie, przy ulicy Y., zamordował młodą dziewczynę i że zwłoki zakopał wśród nocy w parku stryjskim. Pomimo, iż stylizacya anonimu nasuwa podejrzenie, że ma się tu do czynienia z złośliwym żartem, zarządziła dyrekcya policyi w tej sprawie energiczne śledztwo.

Stojałowski. Ks R Eichhorn, protektor Stojałowskiego, znowu się odezwał i w nr. 14 *Corr. Bl. k. Cler. Oest.* ogłasza składkę na podróż ks. Stojałowskiego do Rzymu. W odezwie swej pisze ks. Eichhorn: „Prawdopodobnie w najbliższych dniach przybędzie ks. Stojałowski przez Lourdes do Rzymu. Długa zwłoka, a względnie przerwa w podróży do Rzymu była niezbędnie konieczną, a międzyczas został badzo dobrze użyty, jak to wynika z obszernego i dokładnego pisma ks. Stojałowskiego, w którem tenże składa swoje wyznanie i pomieszcza obronę, a które na każdego, kto je czytał, potężne czyni wrażenie (?). To jednak pismo ma być dostępnem tylko bardzo ciasnemu kółku. Nieprawidłowe stosunki w Galicyi zaostrzyły się tymczasem i domagają się koniecznie prawnego uporządkowania. To zaś może wyjść tylko ze Rzymu. Naturalnie, że w Rzymie zarządzą gruntowne śledztwo na podstawie wyżej wzmiankowanego pisma księdza Stojałowskiego, a w tym celu trzeba będzie zgromadzić i przestudyować akta ze sześciu dyecezyj tak, że suplikant może długo będzie musiał zatrzymać się w wiecznem mieście".

Gospodarka żydowska w Podgórzu pod Krakowem. *Gł. nar.* zamieszcza następujące doniesienie: Wydział krajowy obliczywszy szkodę wyrządzoną Podgórzowi z powodu kartelu z żydami co do wapienników i kamieniołomów na przeszło 6000 zł., udzielił surowej nagany burmistrzowi i polecił radzie miejskiej, aby pod rygorem jej rozwiązania, do dni 14 powzięła uchwałę względem pociągnięcia do odpowiedzialności winnych powyższej szkody, tudzież względem usunięcia dotychczasowego zarządu wapiennikami i kamieniołami, a powierzenia zarządu komu innemu.

Z Mikuliczyna donoszą, że gajowy Iwan Iwanków został znaleziony nieżywym w Połoninie. Sekcya wykazała, że Iwanków został uduszony. Przed kilku dniami donosiliśmy o jego zniknięciu, wyrażając obawę, że z zemsty został zamordowany przez złodziei leśnych lub kłusowników. Obawy te niestety nie były płonne.

Z Przemyślan piszą nam: W roku zeszłym przybyły do Przemyślan nauczycielki panny Julia i Aniela Matkowskie, i były zatrudnione przy miejscowej szkole do końca roku szkolnego. Przez ten krótki czas dały się poznać te nauczycielki władzy przełożonej i rodzicom dziatwy szkolnej z rutyny nauczania, troskliwości i akuratności w spełnianiu swego obowiązku; niemniej pozyskały u dziatwy taką sympatyę, że dziatwa dowiedziawszy się o ustąpieniu nowych nauczycielek, z wielkim płaczem domagała się u tych pozostania na miejscu. Inspektor szkolny i grono nauczycielskie czynili także przedstawienia usilnując zatrzymać przy tutejszej szkole panny Matkowskie, czemu te musiały odmówić, pragnąc być bliżej rodziny.

Przez ciąg pobytu dały się też poznać panny Matkowskie inteligencyi miejscowej i okolicznej z uprzejmości, wykształcenia i taktu w życiu towarzyskiem, i nadto na wieczorkach muzykalno-deklamatorskich w kółku literackiem i w towarzystwie teatru amatorskiego biorąc czynny udział, odznaczały się wyborną deklamacyą, grą sceniczną i grą na fortepianie. Gdy doszło do szerszej wiadomości, że panny Matkowskie opuszczają Przemyślany, po ostatniem przedstawieniu scenicznem, wieczorkiem urządzonym na cześć odjeżdżających dnia 21. bm., żegnali tychże gremialnie najpoważniejsze rodziny miejscowe i wiele pań i panów z okolicy, przyczem prezes kółka literackiego i wiceprezes towarzystwa teatru amatorskiego toastowali na cześć i pomyślność tychże. Następnego dnia deputacya złożona z członków kółka literackiego i towarzystwa teatru amatorskiego pod przewodnictwem prezesa miejscowego kasyna i teatru amatorskiego p. Aleksandra Zaleskiego i prezesa kółka literackiego p. Bronisława Zamorskiego, wręczyła pannom Matkowskim dwie teki artystycznie wykonane z dedykacyami i przeszło pięćdziesięcioma podpisami, teki te pięknie ilustrował wnuk wieszcza, malarz p. Juliusz Pol, uczeń szkoły Monachijskiej. Tego samego dnia do chatki pod strzechą położonej w dalekiem ustroniu i zajmowanej przez panny Matkowskie i ich sędziwą matkę podążali przez całe popołudniu celem pożegnania, duchowni, nauczyciele i nauczycielki, adwokaci z rodzinami, lekarze z rodzinami, inspektor z rodziną, aptekarz z rodziną i omal wszyscy urzędnicy starostwa, sądowi, finansowi i pocztowi, oraz mieszkańcy miejscowi — a każdy życzył tym skromniutkim pracownicom — szczęść Boże na nowem miejscu.

Samobójstwa w armii. Kadet 2 esk. huzarów w Trzesówce obok Kolbuszowy odebrał sobie dnia 25. bm. życie wystrzałem z rewolweru.

Poseł socyalistyczny, A. Schrammel został przez sąd wiedeński skazany na 8 dni aresztu za obelżywą mowę przeciw rozporządzeniu rozwiązującemu organizacyę służby kolejowej. Schrammel, podobnie jak niedawno temu Daszyński, powoływał się na nietykalność poselską, ale sąd wiedeński stwierdził, że z zamknięciem Rady państwa ustaje nietykalność posła.

Wściekłość hakatyzmu. Pruska policya w Środzie w ks. Poznańskiem zatrzymała gromadkę dzieci idących na wspólny spacer, tylko dlatego, że dzieci szły pod nadzorem księży i kazała dzieciom się rozejść. Dzieci poszły pod dom ks. prał. Jażdżewskiego i poczęły śpiewać. Żandarmi dobyli tedy broni i już rzucali się na maleńkie dzieci, aby swe pruskie szable umoczyć we krwi niewinnych, na szczęście ks. prał. Jażdżewski potrafił na chwilę wstrzymać wściekłych Prusaków, a tymczasem dziatwa się rozpierzchła. Oto kultura niemiecka powraca do czasów Heroda.

Gołąb 142 W. 37 62. Piętnaście dni upływa od chwili, gdy Andrée wraz z towarzyszami wzniósł się balonem z wysepki Danoen, położonej na północno-wschodnim brzegu Spicbergu. Tydzień temu chwytają gołębia pocztowego w południowej Norwegii, w okolicy Stavangeru, ze znakiem: „Biegun północny, 142 W. 37·62". Czyżby w istocie zuchwali aeronauci dosięgli owego tajemniczego krańca globu, dotychczas odgrodzonego od ciekawości ludzkiej górami lodu i mroźnym wiatrem podbiegunowym? Gołąb staje się bohaterem chwili, przedmiotem rozpraw uczonych gołębioznawców. Jedni widzą w nim autentycznego ptaka, co miał szczęście oglądać biegun, inni uważają to za jakąś mistyfikacyę, nie mającą nic wspólnego z wyprawą Andréego. Gdzie prawda? Dotychczas nie wiadomo. Faktem jest, że w łódce balonowej Andréego znalazła się klatka z czterema gołębiami pocztowymi. Czy jednak ptaki te zniosą surowy klimat lodowych okolic, czy zmarznięci posłańcy nie pójdą raczej na pieczyste dla żeglarzy napowietrznych? To pytanie. Wyprawa Andréego liczy wielu sceptyków, zapatrujących się na nią, jak na bezowocną awanturę. Zdaje się jednak, że jak świat światem, wszystkie śmiałe przedsięwzięcia były uważane za zwyczajne awantury, dopóki niewiernych nie przekonał pomyślny skutek. I Kolumb kołatał długie lata napróżno, zanim otrzymał okręty, a oddano mu je dla tego, że zdołał podniecić chciwość Hiszpanów opowieścią o złocie, jakie w krainach nieznanych znaleźć się może. Andrée nie wybrał się po złoto. Jeśli powróci — tryumfem jego będą te złote głoski, jakie wiedza mu wypisze w swojej olbrzymiej i nigdy nieskończonej księdze. Może czeka go śmierć? Przygotowani są na to podróżnicy i przedsięwzięli środki, aby zabezpieczyć obserwacye swoje w razie, gdyby przyszła chwila zguby. Do łódki balonowej przytwierdzone są kawały drzewa, mające formę olbrzymiej gruszki, wysokie na 50 centymetrów. W środku pływaki te mają otwory, gdzie w razie niebezpieczeństwa papiery umieścić będzie można. Rzucone w ocean z pomyślnym prądem mogą dopłynąć do krajów cywilizowanych, niosąc ciekawe dla nauki dokumenty. Podróżni nie zabrali z sobą psów, ani sani, jak to czynili poprzedni badacze stref polarnych. Wzięli tylko ski (łyżwy), małą łódź na wypadek, gdyby im balon opuścić wypadało. Andrée nie przypuszcza tej ostatniej ewentualności. „Uniesieni pomyślnym prądem powietrznym południowym — mówił — dosięgniemy bieguna, gdzie nie mamy zamiaru spuścić się na ziemię, lecz pędzeni tym samym wiatrem, polecimy dalej, aż do Alaski, gdzie wysiądziemy. Jeżeli kierunek wiatru u bieguna zmieni się, gotowi jesteśmy zaczekać w powietrzu, dopóki przyjazne prądy nie poniosą nas napowrót do Europy lub Azyi. „Oernen" (po polsku orzeł) najmniej przez dni trzydzieści w powietrzu utrzymać się może. Czy ów gołąb schwytany w Norwegii, wyleciał z „Orła", to dotychczas pozostaje zagadką.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Londynie. Pani Fanny Samuelson, synowa jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich w Yorkshire, udała się do modnego w arystokratycznej dzielnicy Westendu fryzyera, celem umycia i oczyszczenia głowy używaną powszechnie przez fryzyerów wielkiego świata wodą naftową. Przy zastosowaniu tej wody, która okazała się w użyciu bardzo skuteczna i praktyczna, albowiem włosy wysychają w przeciągu kwadransa, należy wszakże zachować pewne środki ostrożności. Niewolno, aby w tym samym pokoju paliło się światło lub ogień, gdyż może z łatwością spowodować wybuch; to samo stać się może, gdy ogień jest tylko co zgaszony. Tymczasem w sklepie fryzyera, u którego była pani Samuelson, tylko co zgaszono ogień w piecykach, gdzie grzały się żelazka do fryzowania W chwili zatem, gdy fryzyer, skończywszy myć włosy klientki, wykręcał je, chcąc prędzej wysuszyć rękoma, nastąpił głuchy huk, buchnął płomień i pani Samuelson wraz z fryzyerem stanęli w ogniu. Fryzyer, nie bacząc na własne płonące ręce, zaczął rzucać wszystkie penioary i kołdry, jakie były w pokoju, na klientkę, która zerwała się, krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona.

Subjekci sklepowi pospieszyli na pomoc i zdołano nareszcie ogień ugasić, ale suknia i włosy pani Samuelson były zupełnie zwęglone, a ona sama straszliwie poparzona. Po kilku dniach nieszczęśliwa młoda kobieta zmarła, urodziwszy poprzednio nieżywe dziecko Nie pierwsza to katastrofa tego rodzaju. W roku zeszłym zdarzył się podobny wypadek w Monte Carlo. U jednego z miejscowych fryzyerów, podczas takiej samej operacyi z wodą naftową, nastąpił wybuch, którego ofiarą stała się pani Fitzwilliams; poniosła ona bardzo ciężkie oparzenia. włosy jej spaliły się ze szczętem, a pierścionki musiano spiłowywać z poparzonych palców Lekarze zdołali jednak utrzymać panią Fitzwilliams przy życiu, a rany tak się zagoiły, że nie pozostawiły żadnych śladów, nawet włosy odrosły.

Książęcy lekarz. Ks. dr. Karol Teodor, którego porady lekarskiej cesarz Wilhelm zasięgnął, cieszy się wielką sławą w kołach niemieckich okulistów. Nie dlatego jednakże, że z urodzenia jest księciem — jakkolwiek pierwszy to wypadek, że książę oddaje się zawodowemu leczeniu — ale po prostu jego wiedza i znakomite zdolności zdobyły mu taką sławę na tem specyalnem polu. Książę Karol Teodor nietylko studyował medycynę i uzyskał tytuł doktorski, ale w rzeczywistości odddaje się praktyce gorliwie i z wielkiem zamiłowaniem. Jako lekarz dla każdego jest przystępny, poświęca swoje siły każdemu choremu, bez względu na to, czy jest on bogatym lub ubogim, dostojnikiem lub prostaczkiem, bez różnicy wyznania i narodowości. Słowem największą jego pociechą jest, jeśli może komu pomódz w nieszczęściu. To też ubodzy chętnie szukają jego pomocy, wiedzą bowiem dobrze, że prócz bezpłatnego leczenia i bezpłatnych lekarstw, zwracane im bywają po największej części wszelkie straty, spowodowane chorobą. Dr. Karol Teodor książę bawarski urodził się 9 sierpnia 1839 r. w Possenhofen. Studya medyczne odbywał w Monachium, Paryżu i Wiedniu; w pierwszem mianowicie mieście należał do najpilniejszych uczniów. Z okoliczności 400 letniej rocznicy istnienia uniwersytetu monachijskiego w roku 1872, mianowany został honorowym jego członkiem, w roku zaś następnym złożył świetny egzamin państwowy na lekarza. Z początku zajmował się leczeniem wszystkich chorób, później przerzucił się na leczenie wyłącznie chorób ocznych, zdobywając sobie coraz większe uznanie i sławę. Książę-lekarz, dokonał też już przeszło 10.000 operacyi z wielką zręcznością. Podczas X międzynarodowego kongresu lekarzy w Berlinie w roku 1890 został honorowym prezydentem, a berlińskie towarzystwo lekarskie mianowało go swym członkiem honorowym. Piękny przykład księcia Karola Teodora znalazł też już naśladowcę w osobie księcia Ludwika Ferdynanda bawarskiego, który poświęcił się również zawodowi lekarskiemu.

Amerykanki tak poszukiwane ostatnimi czasy w Europie z powodu swych posagów spotkają ni bawem mocną konkurencyę ze strony mieszkanek Australii. Mieszkanki Australii, które przez swe posagi staną się wkrótce artykułem handlu bardzo w Europie poszukiwanym, posiadają nadto przymiot podnoszący je w cenie — oto zachowują długą swą piękność. Nie brak im jednak i wad. Ręce i nogi mają nieprawdopodobnie wielkich rozmiarów jak Angielki, o których Henryk Heine pisał, iż chętnie rysowałby ich nogi i ręce gdyby posiadał dostatecznie wielkie arkusze papieru. Przytem oświata jeszcze nie zdobyła sobie w Australii całkowitych praw obywatelstwa. Ale istną plagą jest tam muzyka. Gospodarz kupuje maszyny rolnicze dopiero po długim namyśle lecz fortepian jest dla niego sprawunkiem niezbędnym. Jego córki nie umieją wziąć igły

do ręki, za to całymi dniami wybębniają arye z oper, których nigdy nie słyszały w całości. Dama australijska, grająca dobrze na fortepianie, uchodzi za istotę wybraną. Zresztą życie wewnątrz kraju upływa tym paniom przyjemniej, niżby to można przypuszczać. W czasie sprzedaży wełny liczne oddziały mężczyzn i kobiet zjeżdżają do oznaczonej miejscowości i spędzają całe noce na wesołej zabawie. Jedną z głównych rozrywek jest polowanie na kangury, w którem panie również biorą udział. Jeżdżą one konno odważnie a chociaż brak im elegancyi, widok dzielnych amazonek jest wcale ładny.

Oryginalny szef policyi. Miasto Vandsbek pod Hamburgiem osobliwego miało szefa policyi w osobie b. oficera pruskiego Schowa, który rządził sobie w mieście, jak jaki basza turecki. Urzędników za drobne przewinienia w mieszkaniu swojem karał w szczególniejszy sposób, a mianowicie kazał im kłaść się przez poręcz kanapy, poczem przystępował do egzekucyi trzepaczką. Pewien urzędniczek maltretowany w ten sposób, rozchorował się na dobre. Rzecz się wykryła, a ciekawy szef policyi zawieszony jest w urzędzie i pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Nieco o kartach do gry. Może nikt się nawet nie zastanawiał nad tem, gdzie i ile wyrabia się kart do gry, chociaż i ten produkt dostarcza ludziom chleba a rządowi podatku stemplowego. Wykazy urzędowe pouczają nas, że w Austryi znajduje się 19 zakładów, w których się karty wyrabia; razem zatrudniają one 238 funkcyonaryuszy, 25 drukarzy i 17 malarzy, co prawda nie artystów. W roku ubiegłym fabryki te spotrzebiły 1,718. 260 talii kart, które w Cislitawii mają 8.533 miejsc zbytu, a także wędrują do Ameryki, do Belgii, Bośni, Bułgaryi, Czarnogórza, Serbii i Turcyi. Zagranica zapotrzebowała w r. 2896 przeszło połowę, bo 931.710 talii. Do Austryi natomiast z zagranicy importowano 2.985 talii. Najwięcej wyrabia się kart t. zw. „niemieckich,“ a następnie tarokowych, najmniej zaś wistowych i piketowych. Stempel karciany przyniósł w r. z. skarbowi 344 914 zł. 20 ct.

Romantyczność jeszcze nie zaginęła na świecie. Przechowała się nawet u płaskich Niemców. Pewien młody hrabia niemiecki, potomek bogatych raubritterów nadreńskich, będąc przydzielonym do dworu cesarzowy Fryderykowej, zakochał się na śmierć i życie w pięknej księżniczce krwi. Cesarz, gdy to spostrzegł i gdy się przekonał, że panna nie jest obojętną na wdzięki pięknego oficera, dał mu stanowczą radę, aby się wyniósł w dłuższą podróż za granicę. Zrozpaczony kochanek musiał być posłusznym, a gdy w drodze do Anglii zatrzymał się w ojcowskim zamku i gdy rodzicielowi opowiedział, jaka przyczyna zwichnęła mu karyerę wojskową, naraził się na gorzkie wyrzuty, które go tak podrażniły, iż zerwał z rodziną, wyrzekł się majątku i po wielu przygodach zawędrował do Ameryki. Ponieważ się rozumiał tylko na wojskowych regulaminach, więc w kraju pracowitych przemysłowców nie miał nic do roboty i żył w prawdziwej nędzy. Mimo to nie prosił nigdy krewnych o jałmużnę, nawet gdy przed niedawnym czasem zachorował. Nie mając się za co leczyć umarł w szpitalu ubogich, kryjąc do ostatniego tchnienia w [illegible] sercu [illegible] i niewygasłą miłość dla ideału swej duszy.

Porównanie. Z powodu tak szybkiego zebrania 200.000 rubli na pomnik Mickiewicza, notuje *Rusk. wied.*, że na pomnik Puszkina zbierano składki lat kilka i zebrano tylko 100.000 rs., na pomnik zaś Gogola składki są otwarte od r. 1880 a dotąd zebrano jedynie 60.000 rs.

P. Piotr Harasimowicz znany rzeźbiarz i profesor państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, wyjeżdża kosztem ministerstwa oświaty na kilkutygodniowe studya do Wiednia, Berlina i Paryża.

Z politechniki. Drugi egzamin rządowy (zawodowy) na wydziale budowy maszyn zdali pp.: Chudzikiewicz Józef rodem ze Lwowa, Gryglewski Bogusław rodem z Rossoszan (Kr. pol.), Hauser Adolf rodem ze Lwowa, Kopystyński Jan rodem z Nowosiółek gościnnych, Kwiatowski Jan, oficyał pocztowy, rodem z Drohobycza, Łużecki Józef rodem z Proskurowa (Kr. pol.), Mroczkowski Leon rodem z Krakowa, Rudolphi Karol rodem z Krzeszowic.

Kalendarz. Dziś dnia 30 lipca: Abdona i S. — Jutro: Ignacego Lojoli.

Wschód słońca o g. 4 min. 39, zachód o g. 7 min. 32.

Ostatnie wiadomości.

Politik podaje z Wiednia dnia 27. bm. następujące, jak powiada, z bardzo dobrze informowanej strony pochodzące informacye: „Wobec wszelkich, pojawiających się w prasie doniesień co do planów i zamiarów rządu, trzymajcie się tego, że gabinet jeszcze żadnej nie powziął stałej decyzyi co do przyszłości. Wszystko, cokolwiek w tym względzie za pomocą telegramu rozgłaszane bywa, pochodzi z pogadanek przedpokojowych, które nikogo nie obowiązują. Tyczy się to zwłaszcza podawanego z wielką pewnością twierdzenia, jakoby rząd postanowił z początkiem jesieni zwołać sejm czeski, i jakoby sejmowi coś jakby program ugodowy przedłożyć zamierzał. Osoby, któreby coś o tem wiedzieć mogły, twierdzą owszem przeciwnie, że myśl zwołania sejmu czeskiego nie wyszła jeszcze z okresu rozważania początkowego, a już całkiem z palca jest wyssany schemat ugodowy jaki się w dziennikach pojawił.

Zdaniem bystrych doświadczonych obserwatorów zresztą, po burzliwych ruchach, jakie jeszcze miesiąc temu w sferach ministeryalnych panowały, obecnie uderzające każdego nastąpiło uspokojenie. I mogą oni też powiedzieć, na czem to swoje zdanie opierają. Ulicznictwo polityczne, które się coraz silniej, a w końcu w progresyi geometrycznej uwydatniało w agitacyi niemieckiej, ono to właśnie hr. Badeniemu nieocenione oddało usługi w sferze, która bardzo wiele znaczy. Ichmość Funke, Russ i spółka może się do tej jeszcze chwili nawet nie domyślają, jak się umizgając do Schönerera skompromitowali właśnie wobec tej sfery, na którą wrażenie wywrzeć chcieli.

„W obecnej chwili stoi hr. Badeni daleko mniej pod musem, niż prawie miesiąc temu. Co go jeszcie od konieczności powzięcia postanowień na jesień nie zwalnia — wszelako, jakie to są postanowienia, nie dowie się świat niczego pozytywnego, aż w sierpniu, a to z tej prostej przyczyny, że poprzód żadna nie zapadła uchwała“.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 29. lipca.

Poseł Kaltenegger z katolickiego stronnictwa ludowego ogłosił, że dwaj zagorzali obstrukcyoniści, narodowcy niemieccy Promber i Steinwender, jeszcze przed wydaniem rozporządzeń językowych, znali dokładnie ich treść, a nawet sami zachęcali hr. Badeniego do ich wydania.

Budapeszt d. 29 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu opozycya zupełnie niespodziewanie zarzuciła obstrukcyę w sprawie przedłużenia czasu trwania posiedzeń sejmowych. Zapisani do głosu mowcy kazali się wykreślić, poczem wniosek rządu wielką większością został uchwalony.

Następnie wzięto pod obrady projekt ustawy o premiach cukrowych. Prawdopodobnie do 1. sierpnia ustawa ta zostanie załatwioną.

Dep. Sima interpelował, co prezydent ministrów Banffy czynił w Ischlu. Banffy odpowiedział, że ani nie prosił, ani nie otrzymał od korony upoważnienia do żądania od Sejmu przedłużenia czasu trwania posiedzeń sejmowych, nie wyklucza to jednak tego, że rząd z własnej inicyatywy musi z takimi przedłożeniami występować, jeżeli to za potrzebne uzna.

Z tego wszystkiego widać, że sytuacya parlamentarna znacznie się poprawiła i prawdopodobnie na dzisiejszej radzie ministrów zapadnie stanowcza decyzya.

Ischl d. 29 lipca.

Książe Leopold bawarski z małżonką i dziećmi przybył tu.

Filipopol d. 29 lipca.

W procesie Boiczewa zakończyli wczoraj swe repliki obrońcy i prokurator, poczem trybunał cofnął się na naradę. Wyrok będzie ogłoszony dziś rano o godz. 9.

Filipopol d. 29 lipca.

Pomimo zapowiedzi, że wyrok zostanie ogłoszonym dopiero dziś przed południem, zebrał się trybunał po północy i ogłosił werdykt następujący: Rotmistrz Deczko Bojczew uznany jednogłośnie w i n n y m zamierzonej i obmyślanej zbrodni, jednakże z okolicznościami łagodzącemi. Tak samo Nowelicz. Bogdana Wasiliewa uznano winnym zbrodni, bez poprzedniego zamiaru i wśród okoliczności bardzo łagodzących. Mikołaja Bojczewa uniewinniono.

Kolonia d. 29. lipca.

Köln. Ztg. podaje z Berlina komunikat następujący: Sprawa granicy grecko-tureckiej jest już ułożona, z wyjątkiem niektórych szczegółów technicznych, które na miejscu załatwione zostaną. Przyznano Turkom około 4 mil. ft. tur. kontrybucyi, tylko nie ma jeszcze zgody co do uzyskania pieniędzy. Zdaniem kilku mocarstw a także Niemiec, niepodobna żądać od Turcyi ustąpienia z Tessalii, dopóki kontrybucya złożoną, albo w najpewniejszy sposób zagwarantowaną nie będzie. W obecnym stanie swoim nie wydobędzie Grecya pożyczki, któraby na natychmiastową spłatę kontrybucyi wystarczyła. Tylko gwarancya mocarstw zdołałaby to umożliwić, ale mocarstwa, zwłaszcza konstytucyjne, nie przystaną. Trzeba zatem pomyśleć o spłacie ratami za poręką, którą zdaniem części mocarstw, między temi Niemiec, tylko międzynarodowa kontrola dać może. Nikt nie może wymagać, aby Turcya na gołosłowną obietnicę Grecyi wypuściła z rąk swoich zastaw, jakim jest Tessalia. W traktacie pokoju musi być w sposób niezawodny poręczoną spłata kontrybucyi, inaczej rząd niemiecki nie zechciałby sułtanowi doradzać podpisania traktatu, któregoby Grecya z pewnością nie dotrzymała.

Berlin d. 29. lipca.

Podobno rząd niemiecki zagroził, że usunie się od dalszego udziału w rokowaniach pokojowych, jeżeli finanse greckie nie zostaną poddane pod kontrolę mocarstw europejskich.

Berlin d. 29. lipca.

Jest rzeczą pewną, że serbskie ministerstwo wojny zamówiło w francuskiej rządowej fabryce broni 110.000 karabinów repetyerowych wedle modelu rosyjskiego. Dostawa ma być do ośmiu miesięcy wykonana. Armia serbska otrzyma zatem broń równą bron armii sąsiednich.

Moskwa d. 29 lipca.

Wielki pożar na dworcu kolei kazańskiej zniszczył 300 wagonów ze zbożem, a 15 wagonów z innymi towarami. Spaliło się pięć cystern nafty, dalej magazyny z towarami i 100 próżnych wagonów.

Madryt d. 29 lipca.

Agitacya i ruch w Portugalii, wskutek usiłowań rządu ku zgnieceniu republikanów i ku przeprowadzeniu nowych finansowych projektów — wzrasta ogromnie. We wszystkich większych miastach skonsygnowano wojsko i zarządzono środki ostrożności.

Konstantynopol d. 29. lipca.

Wiadomości paryskich dzienników o aresztowaniach wielu Młodoturków zaprzeczono tu urzędownie. Tak samo zaprzeczono o znalezieniu wielu zwłok w Skutari.

Konstantynopol d. 29 lipca.

Statystyczny wykaz szkód, jakie poddani tureccy podczas wojny z Grecyą na lądzie i na morzu ponieśli, jest już wygotowany. Szkody wynoszą pół miliona ft. tur. (przeszło 5 milionów zł.) Turcya jednak poprzestaje na 400.000 ft. tur., co jej też mocarstwa przyznały. Najbardziej ucierpiała prowincya Kossowo, bo na 200.000 ft. tur. Najgrubsza pozycya wynosi 15.000 ft. tureckich za zniszczenie magazynów zboża liwerantów wskutek bombardowania Kateriny. W wykazie tym policzono także straty powołanych pod broń od pracy rezerwistów.

Paryż d. 29 lipca.

Jeden z domniemanych świadków księcia Henryka Orleańskiego w pojedynku, który czeka księcia po powrocie do Francyi z powodu ataków jego na włoskich jeńców u Menelika, mianowicie hrabia Dijon, wyrazić się miał tak: Wydaje mi się rzeczą osobliwą i nie odpowiadającą regułom, przyjętym we Francyi, że włoscy sekundanci wezwanie swe mają wręczyć na dworcu czy w porcie, a nie we właściwem miejscu zamieszkania wyzwanego.

Co jeszcze szczególniejsze, że obronę honoru armii włoskiej wobec księcia z domu francuskiego pozostawiono podrzędnym osobistościom, chociaż dosyć jest w armii włoskiej książąt z domu sabaudzkiego. Wobec demokratycznego usposobienia ks. Henryka, nie cofnie się on zapewne przed tem, aby zmierzyć się z bronią w ręku z którymś z generałów włoskich. Wynika z tego, że książę Henryk orleański przyjmie tylko wezwanie gener. Albertone, nie przyjmie zaś wezwania porucznika Piniego.

Brukse'a d. 29. lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby, podczas obrad nad projektem ustawy o utworzeniu gwardyi obywatelskiej, socyalista Demblon w swej mowie uderzył na osobę króla, mianowicie za to, że król przyjął mianowanie na niemieckiego admirała. Pomimo kilkakrotnych przerywań ze strony przewodniczącego, Demblon ciągnął swoje napaści, aż wreszcie Izba uchwaliła na niego cenzurę.

Christiania d. 29 lipca.

Na amsterdamskie doniesienie, że holenderski parowiec „Dortmund“ jeszcze 17 bm. widział na Białem morzu balon, który prawdopodobnie jest balonem Andreego, oświadcza Nansen, iż niemożliwem jest, aby balon Andreego już po 6 dniach mógł dolecieć do Białego morza.

Dział ekonomiczny.

— **Ceny zboża.** Notowaliśmy już panującą od pewnego czasu zwyżkę cen zboża. Ostatnie depesze w zupełności potwierdzają poprzednio otrzymane wiadomości: od dni paru ceny zboża idą w górę, a rynki zbożowe, zarówno spożywcze, jak spekulacyjne, odznaczają się usposobieniem stałem. Wobec tego wzrostu cen, głównie zaś pszenicy, mimowoli narzucają się pytania: czy obecny kierunek zwyżkowy uważać trzeba za stały? Jakie usposobienie rynków przewidywać należy w przyszłości najbliższej? Jakiej wreszcie polityki winni się trzymać rolnicy przy sprzedaży zboża: wyczekującej, czy też przystąpić do niezwłocznej likwidacyi zbiorów korzystając z obecnych cen. Odpowiedzi kategorycznej nie można dać na te pytania. Jedynie może być odpowiedź przypuszczalna, oparta na tych danych, jakie do tej pory są wiadome. Przedewszystkiem należy więc wziąć pod uwagę przewidywane urodzaje w Rosyi. Otóż, według ostatnich wiadomości, widoki urodzaju na południu i w wielu miejscowościach gubernij południowo zachodnich są niepomyślne. A są to okolice dostarczające zazwyczaj największej ilości zboża na wywóz za granicę. Poprzednio sygnalizowano już nieurodzaj w gub. środkowych i wschodnich. Na zasadzie tedy tych danych przyjść należy do wniosku, iż tegoroczny wywóz z Rosyi, w porównaniu z latami ubiegłemi, będzie nader niewielki. Tymczasem zapotrzebowanie zboża w Europie Zachodniej powinno być o wiele większe od zeszłorocznego. Przytem zbiór pszenicy w Ameryce północnej nie o wiele będzie przewyższał zeszłoroczny. Dodajmy do tego prawie zupełne wyczerpanie zapasów zbożowych, a będziemy mieli mniej więcej dokładny obraz, w jakich warunkach znajdzie się zaopatrzenie światowych rynków. Warunki te dają podstawę do mniemania, iż obecna zwyżka cen zboża nie może być uważana za objaw wypadkowy, wywołany spekulacyą, lecz za wynik konjunktur, jakie się pod wpływem danych, które powyżej przytoczyliśmy, wytworzyły. Naturalnie w przebiegu i rozwoju cen zbożowych możliwe i nieuniknione prawie są wahania, czy to w kierunku zwyżkowym, czy też przeciwnym, lecz w rezultacie przyszła kampania zbożowa odznaczać się powinna stałością cen i ożywieniem obrotów handlowych. Wszystko bowiem zdaje się za tem przemawiać.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 29. lipca 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 215·— do 218·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·— do 288·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a —·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% lo. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% —·— do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. —·— do —·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·— do 29·— Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·47 do 9·57. Półimperyał 9·55 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niemieckich 58·45 do 58·95.

Wiedeń dnia 29 lipca Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 368·25, Kredyty węgierskie 396·—, Anglobanki 161·75, związku bankow. 260·50, Unionbank 300·—, Landerbank 241·75, staatsbany 344·75, Lombardy 85·—, kolej nadłabska 258·—, kolej północno-zachodnia 253·75 tytoniowe 162·—, Rima 255·50, Alpiny 132·30, renta majowa 102·10, Renta korony węgierskiej 100·25, losy turec. 64·30, Marki 58·70.

Berlin dnia 29 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 231·20 (368·08), staatsbany 147·10 (344·98), lombardy 37·— (86·46).

Frankfurt dnia 29 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 312·50 (367·80), statsbany 293·12 (345·28), lombardy 75·37 (85·72), alpiny 163·60 (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritāt.

— **Wiedeń** d. 29. lipca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·50, węg. zakład kredytowy 397·—, anglobanki 162·—, lenderbanki 241·50, koleje państwowe 346·12, elbethal 258·—, akcye tytoniowe 162·—, alpiny 133·80, losy tureckie 65·60, unionbanki 300·—, ruble 127.—.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 29. lipca. Pszenica 8·25 do 8·40 zł. żyto 6·20 do 6·40, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, owies 6·50 do 6·75, rzepak 11·— do 12·—, groch 5·— do 8·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·25 do 5·50, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termin od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na term. min —·— do —·—, Tymotka —·— do —·— Waranty —·— do —·—.

Wiedeń d. 26. lipca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1332, węgierskich 3654, niemieckich 742 razem 5728 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 31 do 33, 35, 36, —, węgierskie 28 do 30, 33, 35—, —, niemieckie 30, do 34, 36, 37—, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 27. lipca. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 4700 sztuk.

Płacono 33 do 36, 38, 40, 43 zł. osobliwy ciężki — zł. do — za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 29 lipca.

Hotel Żorża. H. Zakrzewska z Wiktowa, M. Zaleski z Podola ros., R. Rojowski z Polski, Z. Zaruba z Moskwy, K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej, H. Giunie i E. Schneider z Rohatyna, E. Kukula i Żółkwi.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. Ks. W. Dzbikowski z Rosyi, Z. Zławodzki z Drohobycza, M. Brafowa z Brodów, W. Skoczyński z Dębicy, K. Etingerowa z Tarnopola; M. Goldenberg z Drohobycza, F. Gelb z Krakowa, W. Nowakowski z Stryja, M. Chydziński i W. Głogiewicz z Jass, M. Nawrocki z Suczawy, L. Podoliński z Warszawy, K. Oziembło z Krakowa, F. Soykovitz z Bawaryi.

75

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Kazimierz poszedł odetchnąć świeżem powietrzem i przechadzał się po alejach parkowych. Zbyt sute libacye rozniecił y mu płomień w głowie i we krwi. Zwyczajnie był wstrzemięźliwym, bo nie trzeba mu było aż pić, aby być upojonym, ale dzisiaj wyjątkowo za nadto się cieszył winem z Nuits, świeżo sprowadzonem, od którego zalatywał zapach róży. Ten to zapach kazał mu zapomnieć o zdradliwej mocy napoju.

Opary, które mu przeszkadzały jasno myśleć, dopiero zaczęły się były na świeżem powietrzu rozpraszać, gdy nadszedł służący i doniósł mu, że herbatę podano w salonie czerwonym.

Ucieszyła go ta wiadomość. Tak jak pani Limiès'owa, tak i on nie lubił gniewów i wolał ogród albo las, niż dom zapadły w milczeniu. Skoro wszedł, trafił na pokojową ale gorącą rozprawę pani de la Farlède ze siostrą, Jedna mówiła:

— Będzie ją adoptował!

A druga odpowiadała:

— Ożeni się z nią!

I każda wyliczała argumenty za swojem zdaniem.

— Witaj Kazimierzu! — zawołał pan de la Farlède. — Trzeba nam pańskiej światłej rady, aby rozstrzygnąć kwestyę sporną.

— Nie przyznaję słuszności ani jednej ani drugiej stronie. Nie wierzę ani w małżeństwo ani w adoptacyę

Gdy skończył wykładać swoje racye, wszyscy słuchacze podnieśli krzyk niedowierzania. Pozostał odosobniony z własnem zdaniem.

— Chciejcież mnie państwo wysłuchać — zaczął przemowę na nowo. — Gdyby Trayaz miał zamiar czy to adoptować pannę Vellaque'ównę, czy też się z nią ożenić, toby przecie dbał o jej opinię i nie pozwoliłby, aby tu przyjeżdżała bez towarzystwa naturalnej swojej opiekunki tj. matki.

— Nie trzeba brać ściśle postępków mego brata, odezwała się pani Limiès'owa. Nie zawsze ma on tyle taktu, ile potrzeba, bo przecież większą część życia spędził w głębi jakiejś kopalni!

— Wyszedł już z niej dawno i niech pani daruje, zawsze dobrze wie, co robi. Popełnia grzechy przeciw etykiecie chyba tylko umyślnie i gdy zaprasza do siebie córkę bez matki, widać, że mu matka przeszkadza. No i powiedźcież państwo prawdę! czy nie wygląda tak, jakby mu kompromitowanie Ameliny satysfakcyę sprawiało? Gdzie jej wyznaczył mieszkanie? W pawilonie wschodnim, w którym oprócz niego i Sucquièra nikt nie mieszka, a Sucquièr, przyznacie, nie jest zbyt niewygodnym strażnikiem. Dokąd prowadzą drzwi jego gabinetu do pracy? Do biblioteki. Co jest u końca tej biblioteki? Kręcone schody, prowadzące do drzwi apartamentu, zajętego przez pannę Verlaque'ównę.

— Może pan nie wiesz — wtrąciła pani Lejail'owa, że pokojówka jej sypia tuż obok?

— Czytała pani „Wesele Figara?“ odpowiem pani słowami Zuzanny: — „Rano dzwoni na nią, aby jej dać jakieś ważne na dłuższy czas polecenie i szał w dwóch susach, potem krrak! w trzech skokach...! A w dodatku ta pokojówka wydaje mi się dziewczyną pełną tajemnic i bardzo wygodnej konstytucyi ducha. Zdaje mi się, że byłaby wyborną...

— Ależ dajże pokój, mój drogi, przerwał pan de la Farlède, zamykając mu szeroką dłonią usta. Nie widzisz, że rumieniec wywołujesz na twarz mojej żony?

Nieposzlakowana jej siostra mogła wszystkiego słuchać, ale Blandyna miała coś trochę na sumieniu, to też uszy miała delikatne i bardzo wybredne.

— Kazimierz znajduje rzeczy, których nikt nie myślał gubić, odezwał się pan Lejail. Jabym raczej sądził, że Trayaz dlatego umieścił pannę Verlaqueównę w pawilonie wschodnim, bo chciał ją całym domem przedzielić od Don Juana... No, no, nie zaprzeczaj pan. Wszyscy możemy poświadczyć, żeś przez całe pół tygodnia zawzięcie jej nadskakiwał.

— Ja robiłem tylko doświadczenie, chciałem jedynie dowiedzieć się, jak daleko sięga wspaniałomyślność mego dziadka. Serce moje zabiło tylko raz jeden i pani Lejail'owa wie dla kogo.

Pani Lejail'owa nie wyglądała na taką, coby o tej sprawie coś wiedziała, postanowiła bowiem nie uciekać się do niej wcale.

— Tym sposobem — zaczął Hektor na nowo — sądzisz mój drogi panie, że nie długo?...

— Co do mnie, to sądzę i twierdzę, że rzecz jest już więcej niż przez połowę dokonaną.

Podniósł się przeciw mowcy krzyk powszechny.

— Kogo pan potrafisz przekonać — pytała pani Lejailowa, że panna Verlauque'ówna z miną świętej niewinności jest bezwstydnicą?

— Jeżeli kto wypowiada rzeczy niesłychane — mówiła pani Limiès'owa tonem oburzenia — to powinien mieć dowody na nie. A gdzież pańskie dowody?

— Są zato wskazówki, które mogą doskonale zastąpić wszelkie dowody. Pamiętacie państwo ten sławny obraz z żywych osób, w którym nasza figlarka wystąpiła w kostyumie sułtanki i cała błyszcząca od klejnotów? Wuj nakazał, aby przez cały wieczór miała na sobie ten sam strój kosztowny i cudowne klejnoty. To przecież tak wygląda, jakby nam chciał powiedzieć: „Dobrze płacę i choćbyście wszyscy razem zrobili składkę, to mnie jednak nie przelicytujecie.“

— To są proste wymysły! Widzisz pan to, co się panu widzieć podoba.

— A zaraz potem, mówił dalej Kazimierz, gdy się Trayaz żegnał z piękną przyjaciółką, ściskając czule obie rączki, rzuciła na niego takim wzrokiem, jakim rzucić może tylko dziewczyna, która niczego się już nauczyć nie może, na człowieka co ją wszystkiego wyuczył.

— Słowo daję! On jest niedorównany! — zawołał pan de la Farlède. — No panie, który czytasz w ludzkich twarzach, powiedz, co mogło to spojrzenie wyrażać?

— Najprzód mówiło ono: „Za chwilę!“ Następnie mówiło...

— Dosyć, dosyć, Kazimirzu, proszę, nie zgłębiajcie tej sprawy, z łaski swojej — zakrzyknęła pani de la Farlède.

— A jest jeszcze drugi znacznie wymowniejszy dowód! Wiedzcie państwo, że dziś rano miał nasz dziadek jakieś wypłaty, a nie miał pieniędzy. Takto milionerowie nie zawsze mają miedziaki w kieszeni i to jest pociechą ubogich. Prosił mnie, abym się coprędzej wybrał na bicyklu i zmienił tysiączkę w Lawandou. Za powrotem... Państwo wiecie, że gabinet do pracy mego wuja ma przed sobą mały przedsionek. Drzwi były otwarte. Zobaczyłem go siedzącego przed stołem i czytającego jakiś list, który jak się za chwilę przekonałem, nadszedł z Ameryki. Wiecie państwo także, że w pewnych chwilach lubi rozmawiać półgłosem sam ze sobą. Usłyszałem wyraźnie takie zdanie: „Mimo całej piękności nie warta ani małego palca of miss Sal“.

— Sal! Sal! co to takiego Sal? wszyscy zakrzyknęli chórem:

— Gdyby tu była kuzynka Kasia, powiedziałaby państwu, że Sal albo Sally jestto angielskie zdrobniałe imię Sary.

— A znasz pan tę Sal?

— Nigdym jej nie widział i najpewniej w świecie nigdy się nie dowiem, co może być wart jej mały palec, ale twierdzę, że tak, jak tego dowodzi i jej imię i papier, na którym był list pisany i pieczęć pocztowa, Sal jest Amerykanką. Utrzymuję, że ta Amerykanka jest osobą bardzo piękną, z którą wuj dobrze się kiedyś musiał bawić i że porównywując rozkosze, jakie mu owa Sal dała, z tymi...

— Opuść pan to, opuść panie Kazimierzu! — przerwała mu pani de la Farlède, zatykając sobie uszy. Pan jesteś stanowczo nieznośny.

— Pańskiej argumentacyi — rzekł pan Lejail — brak spoistości, a na oskarzonego nie można wydawać wyroku na podstawie wskazówek.

— A ja dodam — zawołała pani Limiès'owa — że pan robisz krzywdę memu bratu. On szanuje siebie i szanuje nas i oświadczam, że nie byłby zdolny narzucać nam towarzystwa dziewczyny, którąby na złą drogę sprowadził.

— To mi dopiero powód! — odparł Kazimierz. Zna on nas i wie, czego się może spodziewać po niewyczerpanej pobłażliwości, po układności naszej i zgodliwości w załatwianiu spraw. Cóż, czyżeśmy się udławili panem rządcą? Połkniemy jakoś i kochankę.

Uwaga ta, na którą nikt nie odpowiedział, sprawiła fatalne wrażenie. Są prawdy o obliczu tak wstrętnem, że za zgodą ogólną zostawia się je na dnie głębin, w których spoczywają.

(C. d. n.)

Angielskie „Przyjaźnie".

(Przyczynek do rozwiązania kwestyi socyalnej.)

Kwestya socyalna, kwestya ludowa, kwestya robotnicza — słyszymy na wszystkie strony, na wszystkie tony. Co robić, jak robić, aby jeżli nie odrazu ją rozwiązać, to zbliżać się do możliwie szybkiego jej załatwienia? Pewną odpowiedź dają nam na to, tak dziś u nas aktualne pytanie, inne kraje, w pierwszym rzędzie zawsze praktyczna Anglia. Znany francuski badacz społecznych zagadnień, margrabia Costa de Beauregard umieścił w jednem z ostatnich zeszytów poważnego katolickiego pisma *Le Correspondant* bardzo ciekawy i gruntowny przegląd prac i dzieł, podjętych i przeprowadzonych w Anglii na polu dobroczynności społecznej; prac i dzieł, z których niejedno i u nas dałoby się do życia powołać. Warto więc bliżej zapoznać się z tą rozprawą, z jej teoretycznymi wywodami i praktycznymi wnioskami; warto przypatrzeć sią angielskim stowarzyszeniom, które jak nasze robotnicze związki coraz bardziej w kraju się mnożące, wzięły sobie zdrową prawdziwą „przyjaźń" łączącą wszystkie społeczne warstwy choć nie za nazwę, to za hasło.

W jakim celu powiadają jedni, gdy chodzi o kwestye socyalne, odgrzebywać dawne myśli, skoro myśli nowe, zupełnie podobne, nurtują wszędzie? Po co, mówią drudzy, przedstawiać tyle dążeń wykolejonych, tyle zawiedzionych nadziei, próżnych ambicyi, ubranych w tak piękne słówka?

I wszyscy, wskutek doznanych rozczarowań stają się obojętnymi. Ich skeptycyzm względem wszystkiego co odnosi się do kwestyi socyalnych, nie umie już odróżnić teoryi żywotnych od tych, które pozostaną zawsze utopią.

Chwila obecna jednakowoż wyzywa do walki. Chcę więc, dla dodania otuchy tym zniechęconym, okazać co dobroczynność socyalna usiłuje dokonać dzisiaj w Anglii.

W Anglii można widzieć codzień mężczyzn i kobiety z najwyższych kół towarzyskich, nietylko niosących w najnędzniejsze dzielnice Londynu pomoc materyalną cierpiącym, ale usiłujących także rozwiązać odwieczne zagadnienie zbliżenia klas społecznych ku sobie. Szlachetni ci ludzie nie zadawalają się codziennem odwiedzaniem przedmieść Londynu, ale nie jednokrotnie tam przenoszą swój *home*, ten *home* tak drogi sercu Anglika. I tak: studenci, wielcy panowie, ludzie sportu, lub nauki i wielkie panie tam osiadają, by stać się wychowawcami, nauczycielami moralności, przyjaciółmi tej nędznej ludności, która ich otacza. Rzeczywiście oddawna już zajmują się ludzie metafizyką socyalną, ale wątpię, czy kiedykolwiek sprowadzono kwestyę tę na grunt tak praktyczny. Wątpię by w przeszłości okazazano kiedy tyle zaparcia się siebie, tyle rozumu w próbach jej rozwiązania.

Dzięki temu połączeniu rozumu i poświęcenia, wydziedziczeni w Anglii nietylko biorą już dzisiaj udział w kapitale pieniężnym, który jest często jedyną ich ambicyą, ale nadto w kapitale moralnym i intellektualnym, którego monopol o wiele jest jeszcze zgubniejszym od monopolu kapitału pieniężnego.

Nie odrodzi się naród, który dopuści biednych do udziału jedynie w swoich dobrach materyalnych. Potrzeba, aby każdy obywatel miał udział także w zasobach moralnych i intellektualnych swego kraju, by każdy zajął w nim należne sobie stanowisko.

Do tych wyników doszli ludzie, którzy po długich studyach nad kwestyą socyalną, stworzyli dzieło, którego powstanie i rozwój zamierzam tu podać w zarysie.

I.

Anglicy praktyczni, pozytywni myśliciele tam, gdzie inni są tylko marzycielami, od 30 lat z niestrudzoną wytrwałością pracują nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej. Zanim jeszcze kardynał Manning dał nam poznać w czynach, słowach i pismach gorące swe zajęcie się sprawą rozbudzenia umysłu ludu, zanim lord Randolf Churchill wziął w swe ręce z niezrównanem poświęceniem sprawę rodziny robotniczej, kwestya socyalna była badana prawie we wszystkich uniwersytetach angielskich. I prawie wszędzie doszli uczeni do wyniku, który M. Summer tak sformułował: jedynie tylko wychowanie może dać ludziom znajomość warunków i praw życia.

Z tej zasady wynika, że nieznajomości tych praw i warunków przypisać należy nędzę, w której pozostają klasy niższe, i ten stan buntu, w którym żyją.

Lekarstwo na to złe samo się nasuwa. Jeżeli chcemy, aby lud wzniósł się po nad poziom moralności i inteligencyi na jakim się znajduje, trzeba mu dać takie wiadomości, któreby mu w tem dopomagały. I znaleźli się ludzie z poświęceniem, godnem podziwu, skorzy do spróbowania się w tem przedsięwzięciu. W Anglii, jak powiedzieliśmy, czyn idzie szybko za myślą.

Już w roku 1860 Fryderyk Mawie ce ustanowił the Working Men College (stowarzyszenie ludzi pracy) i urządził dla robotników kursa, którymi kierowali podczas wakacyi słuchacze uniwersyteccy.

Ale była to tylko próba. Usiłowania innej doniosłości w krótce się pojawiły. Nie chodziło o nic mniej tym razem, jak o życie wspólne z tymi wydziedziczonymi. Zebrało się kilku członków uniwersytetu, którzy gotowi byli do wszelkich poświęceń, by się zbliżyć do tych biednych, uczyć ich moralności, służyć im na miejscu radą i przykładem. Pomysł wzniosły, który w szczególności do nikogo nie należał, ale który miał się stać punktem wyjścia dla nowego dzieła socyalnego.

Rzeczywiście w roku 1867 ruch ten zaczął silniej zarysowywać się, Cambridge jest miejscem jego poczęcia, ale z Oxford wyszło pierwsze grono tych pracowników. Osiedlili się oni w na nędzniejszéj dzielnicy Londynu, w East-End, nazwanej słusznie przez pana Wood dzielnicą wyrzutków społeczeństwa.

Człowiek, któremu możnaby dać miano opatrznościowego, gdyby to słowo nie było tak zużytem dzisiaj, który dał pochop do tego zamienienia myśli w czyn, nazywał się Denison i kończył nauki w Oxfordzie. Był to młodzieniec bardzo bogaty, należący z urodzenia do sfer najwyższych; zdawał się też mieć przed sobą otwartą całkiem odmienną przyszłość, kiedy jednego dnia 1867 przedstawił pastorowi u św. Filipa w Stepney, panu Green swój zamiar zamieszkania odtąd między jego parafianami, i pracowania nad ich ulepszeniem. Bardzo się tem zdziwił pastor Green, który nie mógł na razie uwierzyć w stanowczość tego zamiaru. Ale musiał uwierzyć w rzeczywistość, bo Denison najął mieszkanie w sąsiedniej uliczce, zaczął odwiedzać biednych, i miał dla nich konferencye treści religijnej. Nie wiele czasu potrzebował Denison, by zdać sobie sprawę z tego, jaką nędzą moralną i fizyczną był otoczony. Lekarstwem w oczach jego na tę biedę, był sposób podany przez duchownych przewodników z Cambridge i Oxford.

Ażeby podnieść biedaków, nie trzeba im schlebiać, ani spieszyć z pomocą materyalną, z jałmużną; ale pouczyć ich i dać im możność samodzielnego podniesienia się z występku i ubóstwa. (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdz. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·00	z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł. od 1. września do 30 września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31 lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	8·49	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
„	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	11·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„	1·04	do Janowa od 15 czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1 maja do 30. września włącznie z Stryja
„	3·15	do Janowa od 1 maja do 14 czerw. wł. i od 1. wrześ. 30 września włącznie codziennie od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„	3·40	do Zimnej wody tylko od — do wł.
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
„	8·50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy formacie kieszonkowym.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.